Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Cena numeru 25 gr.
Prenumerata: miesięcznie 50 gr., – do końca roku szkolnego 1926/7 2 zł.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY.

Cena numeru 25 gr.
Adres redakcji i administr.: Gimnazjum II. Nowy Sącz.
Rękopisów nie zwraca się.

Rok I. Nowy Sącz, 15 marca 1927. Nr. 2.

OBUDŹMY SIĘ!

W dzisiejszych czasach powszechnego zmaterjalizowania społeczeństwa, ciekawem jest i godnem zastanowienia, jakie stanowisko wobec tego zajmują szerokie masy młodzieży. Jeżeli posłuchamy uważnie co wielu starszych o nas mówi, spotkamy się napewno z takiemi zdaniami, że dzisiejsza młodzież nie ma żadnych ideałów, porywów, jest małoduszna, samolubna i t. d. Czy to prawda? I tak i nie. — Młodzież jako zawiązek przyszłego społeczeństwa, już teraz musi posiadać w swem łonie wszystkie choćby najskrajniejsze odcienie ludzkości, jakie wogóle spotykamy. Jednak jak się właściwie przedstawiają masy młodzieży? — I tu musimy wyznać, poniekąd ze wstydem, że wielu z nas śpi jeszcze. Liczne jednostki drzemią w błogiej bezwładności, nie biorąc nic od nikogo, ani nie dając nic ze siebie.—

Pamiętajmy jednak, że nawet po najdłuższym śnie — nastąpi przebudzenie. a jakie ono będzie, zależy od tych, którym już dawniej otwarły się oczy, którzy otrząsnęli się z sennych marzeń i wstali do pracy — do dzieła. Czy ono będzie świtem nowej doby i zmierzchem starej?! To zależy od nas wszystkich, którzy już przystępujemy do czynu.

I naszem zadaniem dzisiaj jest nietylko samym otrząsnąć się raz na zawsze z resztek senności i mroków, nietylko samym dążyć do wszechludzkiego celu doskonalenia się, my winniśmy budzić tych wszystkich, co śpią, — mówić im, że oto świt jasny, rzeźwy i pogodny, niech nie czekają południa, lecz niech już teraz sprężą mocno ramiona ku słońcu, ku światłu, ku ciepłu. Obudźmy te masy młodzieży, te miljony braci naszych i sióstr! Podajmy im dłoń przyjazną — i potężni jednością, dążmy na szczyty!. E. H.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak! — Społem, w trudzie, w szarpiącej męce żywota gnać do celu. Nieustępliwie, twardo, z zaparciem się siebie grodzić ojcowisty ogrojec: Przyszłość ojczyzny. Wygnać precz z wydmy przyczajonego lęku — bezduszność, ospałość, bezcelowość! Mimo złośliwej pogardy chcących wieczyście spać, mimo zjadliwych przytyków ludzi złej woli, rąbać sobie gościniec śród niepowodzeń i nigdy nie ustawać w pracy. Celem naszym: — wieczysta praca dla drugich. Wtedy dopiero będziemy zgarniać mocnemi garściami prawdziwe życie.

M. D. C.

Jerzy Pilecki.

NIE WOLNO.

Nie wolno oczu zamykać na wicher, słotę,
choć słońce klei powieki —
gnie tęsknotę....
Nie wolno dać sercu w złocistym gwiazd
[śnić pyle,
na krwawe łez rzucać rzeki
złud — tęcz chwile.

— — — — — — — — — — —

Bo kto tak życie tęczowo, jak motyl prześni,
zna mgielne tej ziemi echo —
nie zna jej pieśni....

Stanisław Zając.

Czy naprawdę ruina romantyzmu?

Przeobrażenie życia politycznego i odzyskanie niepodległego bytu narodowego wpłynęło na znaczne osłabienie zainteresowania współczesnego pokolenia twórczością naszych romantyków. Zwłasza wśród młodzieży arcydzieła literatury romantycznej nie wywołują już tego entuzjazmu, nie budzą tych myśli i uczuć, słowem, nie przemawiają tak, jak przemawiały do pokoleń „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“. Nie jest to dziwnem i można było przewidzieć, że w Polsce Odrodzonej romantyzm, którego naczelnym postulatem był nakaz walki o niepodległość, straci wśród młodzieży, pożądającej zawsze wielkich idei i górnych haseł, na swej przyciągającej sile. Tak, ale w stosunku do romantyzmu zaszliśmy dalej,

Oto wśród pisarzy młodszej generacji pojawiły się próby wyrzucenia, jeżeli nie całej twórczości romantycznej, to przynajmniej niektórych części poza nawias wpływów na współczesne życie.

Z taką próbą wystąpił J. N. Miller w szeregu artykułów, umieszczonych na łamach „Wiadomości Literackich“ i „Przeglądu Warszawskiego“, zebranych później w książkę p. t. „Zaraza w Grenadzie“. Wychodząc z ogólnie znanej prawdy, że twórczość romantyków naszych powstała i rozszerzała się na podłożu tęsknoty do niepodległości i w związku z tem była żywiołem przyszłościowym mającego się urzeczywistnić życia, dochodzi Miller do tezy, którąby można streścić w ten sposób: Koncepcja nowej kultury w Polsce daje się stworzyć tylko na drodze zespolenia w każdej dziedzinie życia jednostki z gromadą, a dalej uświadomienia jej łączności z wszelką postacią bytu — zuniwersalizowania jej, w przeciwieństwie do indywidualistycznej tendencji, jaką miał okres ubiegły, wyosobniający wszystkie sprawy bytu w zagadnienie życia osobistego jednostki.

Ponieważ obecnie tylko uniwersalizm umożliwia [według Millera] wzięcie udziału w twórczej pracy, należy przeprowadzić rewizję w stosunku do romantyzmu, który jest dla twórczej pracy dzisiejszego społeczeństwa kulą u nogi, rezygnacją w teraźniejszości, kapitulacją wobec nakazu chwili, poezją klęski i bólu, ucieczką od otaczającego życia.

„Dość — woła Miller — romantycznego bezwładu wobec rzeczywistości, dość zwalania odpowiedzialności za siebie i za innych, na barki reprezentantów“.

Tak, to prawda — rozwiązywanie problematów narodowych nie może się wyłącznie dokonywać na drodze zwalania ich brzemienia na barki Konradów, Kordjanów, Anhellich czy Irydjonów, ale w trudzie tym powinien i musi uczestniczyć karny ogół obywateli, świadomie dążących do wspólnych celów.

Ale czy też dlatego ma być romantyzm kulą u nóg współczesnego pokolenia? Czy wynika stąd, że powinniśmy potępić go i gruzami zapomnienia przysypać „ruiny romantycznych ruin“? Nie podzielam tej obawy, sądzę natomiast, że w twórczości romantycznej można dobitnie uwydatnić i uwypuklić te motywy i zagadnienia, które są dziś aktualne, nastawić te dzieła do słońca prawdy dzisiejszej, by momenty, które przebrzmiały, znalazły się w cieniu, ale by równocześnie stosunek światła i cienia nie fałszował istotnej fizjognomji dzieła.

Czy romantyzm to tylko poezja bólu i cierpiętnictwa? — W romantyźmie jest coś więcej, niż „żal po własnem, utraconym mieniu i w ruinach leżących grodach“ — jest budowanie realne, uczucie po uczuciu, myśl po myśli, zrąb po zrębie grodu przyszłości w przymierzu ludu i pokoleń. Jest romantyzm próbą konstrukcji całej psyche nowo-

czesnej, nietylko polskiej' — jest postawieniem jednostki i narodu wobec postulatu solidarności wszechludzkiej oraz próbą zsolidaryzowania narodu samego jako indywiduum z ludzkością jako zbiorowiskiem indywiduów narodowych. Przecież to dziś, wśród haseł uniwersalizmu i doby prób tworzenia Paneuropy, jest rzeczą aktualną.

Jest więc w romantyźmie polskim jeszcze dziś siła motoryczna, mogąca dużo zmienić w orbicie zjawisk ludzkich.

Ale romantyzm jest nietylko aktualny, nietylko zawiera myśli i pragnienia nurtujące dzisiejsze pokolenie, ale posiada również zawrotny wir poezji i niewygasły czar sztuki. Fakt, że pewne prawdy się przeżyły i nie dostrajają się do rytmu współczesnego życia, nie osłabia wcale romantyzmu, nie czyni nieużytecznym gratem, godnym tylko wędrówki do lamusa. — Arcydzieła, choć mają często oparcie w chwili bieżącej, dlatego są arcydziełami, że przerastają teraźniejszość — zwyciężają czas — żyją wiecznie.

Marjan Dominik Czuchnowski.

NOC.

Zachód szeleści i twardo się ściemnia, jak [słów złociste krople,
Ostrym nożem mroku kraje noc i gwiazd [mleczne sople.
Jak w zasrebrzonych ogrodach mrugają [gwiazdy we śnie,
Krągłe i rubinowe, jak soczyste wiśnie.
Las stoi jak biskup w jedwabnej piusce —
Wieczór podobny bachantce w szkarłatnej [bluzce.
Na niebios rozechwianych ciemnobłękitnych [schodkach,
Przycupnął księżyc, jak zając w pachnących [miętą opłotkach.
Ugór przymruża swe łaknące, żółte ślepia [i szepleni... niby pacierz w tęsknoty stepach.
Po srebrnych bełkotach potoków mgła sunie, [jak zgarbiona postać niewieścia —
A ma twarz szalonej Parki, a ramiona sku-[lone, jak ludzie łażący po kweście.
Ciemność sztandar gwiaździsty rozwija, jak [wielkie elipsy
I czerpie noc w płynne, wklęsłe misy.

Dr. Józef Miczyński.

RADJO.

(FALE ELEKTROMAGNETYCZNE).

W poprzednim artykule przebiegliśmy krótko historję badań, które doprowadziły do wynalazku „radjo“, — obecnie rzucimy nieco światła na istotę fal elektromagnetycznych.

Wiadomo że światło, pochodzące z dalekich ciał niebieskich, przybiega do nas przez niezmierzone przestrzenie próżne, wolne od wszelkiej materji, rozciągające się w bezkres poza naszą atmosferą.—

Stwierdzono, że światło każdej barwy, podobnie jak wszystkie inne rodzaje promieniowania naturalnego przebiega próżnię z niesłabnącą całkiem energją i zawsze z tą samą prędkością, największą ze znanych w przyrodzie. Wynosi ona według najnowszych pomiarów 299.820 km. na sekundę, t. j. starczyłaby na okrążenie równika ziemskiego $7^1/_2$ razy w ciągu sekundy.

W każdej materji prędkość światła jest mniejsza, a przytem energja jego doznaje zawsze w pewnym stopniu osłabienia — zostaje częściowo lub całkowicie pochłonięta lub rozproszona. Jedynie w materjach rzadkich, w gazach, a więc i w powietrzu prędkość promieniowania jest niemal równa prędkości w próżni, a również i pochłanianie energji jest tu najmniejsze. Otóż zupełnie podobne własności wykryto u fal elektromagnetycznych, jakie Hertz pierwszy wywołał za pomocą stosownych wyładowań elektrycznych w t. zw. wibratorach czyli oscylatorach. Stwierdzono zwłaszcza okoliczność uderzającą i niezmiernie doniosłą w dziejach nauki, że fale te biegną w powietrzu (i w próżni) z prędkością najdokładniej równą prędkości światła w tych ośrodkach, podczas gdy ośrodki gęstsze zawsze w pewnym stopniu bieg ich hamują, wyczerpując zarazem ich energję. W szczególności metale — najlepsze przewodniki nabojów elektrycznych — już w bardzo cienkich płytkach nieprzenikliwe dla światła a zato najmocniej je odbijające, zachowują się tak samo pod względem fal Hertza.

Nawzajem wszystkie ciała szczególnie przenikliwe dla światła i dla fal Hertza, należą do najgorszych przewodników elektryczności. Również i inne typowe przemiany światła jak załamanie w pryzmatach, uginanie, interferencja, polaryzacja i t. p. znaleziono u fal Hertza i odkryto te same dla nich prawa.

Wszystkie te wyniki zmusiły do uznania za rzecz

pewną, że każde promieniowanie — widzialne lub nie — należy uważać jako szczególne fale elektromagnetyczne tj. zjawisko w zasadzie tego samego rodzaju co fale Hęrtza. Przytem jednak należało koniecznie uznać próżnię jako właściwe podłoże fal elektromagnetycznych. — Ostatni wynik udało się dość łatwo pogodzić z faktem, że światło i fale Hertza zdolne są przebiegać przez różne, bardzo gęste i spoiste ciała.

Otóż staje się zrozumiałem dzięki badaniom nad budową materji oraz istotą cięрła, które wykryły, że każde napozór bardzo gęste ciało składa się w istocie z nader drobnych cząstek odosobnionych znacznie większemi od nich przestrzeniami próżnemi.

Jak jednak pojąć fale wstrząsające próżnią? Przecież próżnia dosłowna — nicość — falować nie może! Aby na tę zagadkę rzucić pewne światło, należy wziąść pod uwagę doświadczenia, które stwierdziły, że napięcia między nabojami elektrycznemi różnego znaku są największe, gdy naboje te przegradza próżnia, a zarazem mają one w niej trwałość bezwzględną. Przez każdą natomiast materję, naboje prędzej lub później doznają wyładowania, a tem samem napięcie znika.— Próżnia jest nadto doskonałem podłożem napięć magnetycznych.

Napięcia elektryczne i magnetyczne, to jedyne stany, o których pewnie wiemy, że nawiedzają próżnię. (Ta mała ich liczba sprawia że prawa dotyczące próżni, wykryte przez nieśmiertelnego Maxwella są nieporównanie prostsze od praw rządzących materją). Wystarczają one jednak aż nadto, by uznać, że „próżnia“ nie może być nicością, t. j. próżnią jest tylko pozornie względnie, w stosunku do zwykłej uchwytnej materji.—

Żyjąc materją i odczuwając podniety zmysłowe, których źródłem jest materia, nie możemy sobie wyobrazić ośrodka zdolnego do napięć i falowania inaczej jak pod postacią jakiejś substancji sprężystej, gdyż w takich tylko ośrodkach przyzwyczailiśmy się dostrzegać i rozumieć napięcia i fale materjalne n. p. głosowe. Przyjęto więc że każdą próżnię czy to między globami niebieskimi, czy między najdrobniejszemi cząstkami materji zapełnia substancja nieważka, podobna do ciał sprężystych t. zw. **eter kosmiczny.** —

Trudno wyobrazić sobie taka substancję, która nietylko nie ma ciężaru, ale nie stawia żadnego oporu ruchowi ciał najgęstrzych. To też dziś pojęcie takie eteru uważamy jedynie jako tymczasową fikcję, dozwalającą nam uprzystępnić sobie zagadkowe stany próżni.

Zgodnie z tem pojęciem próżni **fale elektromagnetyczne** nazwano inaczej **falami eteru.** Fale te, to właściwie nader szybka gra luzujących się naprzemian stanów elektrycznych i magnetycznych w danem miejscu ośrodka. Napięcia elektryczne zastępują tu siły sprężyste falujących ośrodków materjalnych, natomiast magnetyczne — grają tu rolę ruchu drgającego.

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

Marjan Chrostowski.

Pierwsze motyle na wiosnę.

W tym czasie, gdy z lasów poczyna dochodzić do naszych uszu wesoły gwizd kosa, z pól pieśń skowronka, a firmament niebieski odsłonią mgły, odczuwamy jakąś zmianę w naturze, która poczyna nas ciągnąć ku sobie swym czarownym wyglądem. To przełom zimy i wiosny, a raczej zwycięstwo tej drugiej nad pierwszą. Cała przyroda pogrążona dotąd w śnie zimowym poczyna się budzić pod wpływem ciepłych promieni wiośnianego słońca i przywdziewać nowe szaty.

Pola, łąki, doliny i góry poczynają się pokrywać zielenią, lasy — siać całemi tumanami pyłku strząśniętego z kwiecia drzew przy lada powiewie wiatru. Ptaki przelotne powracają, ssaki, gady, płazy wyłażą z swych leży zimowych i ożywiają uśpioną dotąd ziemię.

Nie zaspały i owady, które w gospdarstwie przyrody odgrywają bardzo wielką rolę, gdyż są wyłącznem pożywieniem niektórych zwierząt (nietoperza, jaskółki), roznoszą pyłek po kwiatach i chociaż wyrządzają olbrzymie szkody w ogrodach i lasach, niektóre z nich (pszczoła, jedwabnik), są człowiekowi bardzo pożyteczne.

O tej porze i one opuszczają swe kryjówki zimowe lub skorupki poczwar, rozpoczynają znowu gospodarkę na łonie natury. Wśród rzeszy owadziej szczególną uwagę zwracają motyle czyli łuskoskrzydłe (Lepidoptera) już to pięknością barw i dziwnym trybem życia, już to wczesnem pojawieniem na wiosnę. Motyle w stanie dorosłym t. zn. w takim, jakim je widzimy, są stworzeniami zupełnie nieszkodliwemi, owszem, przynoszą nawet pewien pożytek, gdyż przelatując z kwiatka na kwiatek i karmiąc się słodkim nektarem, przenoszą równocześnie

pyłek, przyczyniając się w ten sposób do zapylenia słupków i wydania nasion. Na omiast ich gąsienice z powodu swej żarłoczności wyrządzają nieraz ogromne szkody w lasach, ogrodach i polach (mniszka, kapustnik).

Motyle jako owady dorosłe latają od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni, unoszą się nad łąkami, polami, polanami leśnemi, kwiatowemi ogrodami i wogóle nad miejscami, gdzie rosną kwiaty i zioła, te bowiem dostarczają im pożywienia i zapewniają przyszość ich potomstwu.

Jednym z najwcześniej ukazujących się motyli jest niewątpliwie rusałka pokrzywnik (Vanessa urticea) z rodziny południc (Nymphalidae), średniej wielkości, barwy ceglasto czerwonej z większemi i mniejszemi czarnemi oraz żółtemi plamami z ciemnym zewnętrznym brzegiem skrzydeł, ozdobionym niebieskimi plamkami. Należy on do najpospolitszych naszych motyli. Charakterystyczną cechą tego gatunku jest, że wiele jego samiczek zimuje.—

Na kryjówki zimowe wybierają sobie strychy, spiżarnie, drewutnie, stodoły, dziupła drzew, — gdzie uczepiwszy się nóżkami i złożywszy skrzydełka, przepędzają w odrętwieniu zimę.

Skoro tylko słońce ogrzeje ziemię i biały całun śniegu poczyna topnieć, pokrzywnik opuszcza swą kryjówkę i pomyka ku miejscom lepiej ogrzanym przez słońce. Miejscami temi są zazwyczaj dachy budynków, ściany i płoty zwrócone do słońca.

Cokolwiek później widzieć go można kołyszącego się na koszyczkach podbiału i lepiężnika, a także na innych kwiatach, kwitnących w tym czasie.

Rusałka - pokrzywnik ukazuje się już w drugiej połowie marca, czasem nawet wcześniej i lata do końca maja, zaś nowe jego pokolenie od czerwca do końca października. — Gąsienica pokrzywnika jest czarniawa, żółto pręgowana, opatrzona kolcami, żeruje gromadnie na pokrzywach od czerwca do jesieni, a graniasta poczwarka barwy czerwono - brunatnej (niekiedy czarnej z złotemi plamkami) jest zawieszką i znachodzi się na ścianach budynków, na płotach i roślinach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Józef Żytyński.

POTĘGA ASTRONOMJI.

(Dokończenie).

Już bowiem najbliższa z gwiazd stałych alfa Centaura oddalona jest od nas o 40 biljonów km. Wspaniały Syrjusz patrzy na nas z odległości 82 biljonów, biała gwiazda Wega z 204 a gwiazda Polarna z 344 biljonów km. Światło gwiazdy Polarnej dochodzi do nas po upływie 36 lat; to znaczy, że promień jaki teraz oglądamy, wyszedł z gwiazdy przed 36 laty. Promień ten w pierwszej sukundzie przebiegł 300 tysięcy klm. w drugiej zrobił tę samą drogę, na 3 i 4-tą i dalej trzeba wciąż dodawać po 300 tysięcy klm, i tak przez 36 lat. Gdybyśmy chcieli wykonać na piśmie to dodawanie wypisując liczbę 300 tysięcy jedna pod drugą, papier do tego działania utworzyłby wstęgę długą jak średnica kuli ziemskiej. I teraz uwierzymy w to, co w naszym umyśle nie chce się pomieścić. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, że nasz układ słoneczny od najbliższego układu alfa Centaura odległy jest o 40 biljonów klm., że tych układów mamy liczbę tak nieskończoną, to naprawdę zrozumiemy, że nato trzeba obszaru nieograniczonego.

Tak! Astronomja jest nauką odkrywającą nam ogrom wszechświata, przed którym najpotężniejszy rozum ludzki kornie musi schylić czoła. Jest nauką wspaniałą i piękną, jest nauką przyszłości.

Dotychczas jednak obok tego wszystkiego, zbadaliśmy jeszcze i potrafimy określić wiek gwiazd lubo bardzo niedokładnie zapomocą rodzaju barwy danej gwiazdy. Gdy się bowiem lepiej przypatrzymy tym odległym ciałom niebieskim, pewne zauważymy stopniowanie kolorów. Wyraźnie odróżnić dają się gwiazdy o blasku białem, żółtem i czerwonem. Najmłodszemi gwiazdami są gwiazdy białe jak n. p. Syrjusz lub Wega zdradzające płomienie wodoru, starsze żółte, na których analiza spektralna odkryła parę żelaza, sodu i wielu innych metali, znanych i nieznanych na ziemi; najstarsze czerwone jak Antares Oriona i alfa Herkulesa są jeszcze bardziej wiekowe, i dążą do zupełnego wygaśnięcia.

Wszystkie gwiazdy ożywia ruch względny, który je popycha we wszelkich kierunkach. Niema ani jednej gwiazdy stałej. Nawet te, które nazywamy stałemi, poruszają się i to nieraz z ogromną szybkością, a nieruchomość ich jest tylko złudzeniem, opartym na bezgranicznej od nas odległości. I nasze słońce nie jest nieruchome. Badanie ruchu

słonecznego prowadzi do wniosku, że słońce z całym swym układem czyli łącznie z ziemią, pędzi ku gwiazdom Lutni. Z każdą chwilą zmieniamy swe miejsce w przestrzeni, za godzinę będziemy 70000 klm. dalej, niż w tej chwili. Nigdy ziemia ani słońce nie powrócą do miejsca, które raz opuściły; żegnają je na wieki, na zawsze.

Najciekawszą jednak może zagadką nieba, są gwiazdy zmienne i gwiazdy czasowe... Pierwsze z nich zmieniają tylko barwę co powien czas j. n. p. Mira Cetti, która świeci raz jaskrawo, wlewając w serca nasze radość i otuchę, to znów blednie, przygasa choć niebo jak dawniej jest czyste i nieskalane, poto, by za parę miesięcy znów zabłysnąć światłem najpiękniejszem.

Drugie, gwiazdy czasowe są jeszcze ciekawsze. Oto n. p. ni stąd ni zowąd w roku 1572 w niedalekiej od Syrjusza odległości zjawiła się gwiazda, której blask przyćmił najjaskrawsze gwiazdy pierwszej wielkości, a świeciła tak jasnym światłem, że nawet w biały dzień była widoczna .I tak trwała przez 5 miesięcy poczem gasła powoli, stopniowo, aż znikła całkowicie po 18 miesiącach. Można sobie wyobrazić przerażenie ludzi ówczesnych... Astrologowie przepowiadali straszne następstwa, a wszyscy ludzie widzieli tu oznakę końca świata... Lecz takie gwiazdy czasowo zdażają się dość często, a mają źródło zapewne w spotkaniach ciał niebieskich, spaleniach i katastrofach wszechświata. Któż to wszystko jednak dokładnie zbada? Ale właśnie dla tego możemy sądzić, że niema nauki piękniejszej, ogromniejszej, bardziej urozmaiconej niż astronomja, bo nic tak nie uwidacznia naszej małości i nicości jak ona.

Jest ona najpotężniejszą ze wszystkich nauk, bo poznawszy ją zrozumiemy, że „nasze czucie jest iskrą tylko, a nasze życie jest jedną chwilką“.

Prof. St. Bugajski.

O jakość śpiewu.

I.

Wiele mówi o każdym narodzie jakość jego pieśni, ich dobór i sposób śpiewania. Poznać z tego można zalety jego i wady, radość zbiorowego wysiłku w walce o ideał państwowego, wolnego bytu lub przyziemny materjalizm czy zmysłowość. Wszystkie rasowe, stałe lub przemijające cechy w pieśni znajdują swój wyraz, czego ukryć nie podobna. Tak było zawsze i wszędzie, jest również i dziś u nas, choćby w szkole.

Lubimy śpiewać i kochamy muzykę, jednak różnie mówią o naszej muzykalności: jedni nam ją przyznają, inni jej zupełnie odmawiają. Kto tu ma słuszność? Odpowiedź na

St. M.

Wywiadówka

Niedziela.

Brama dwupiętrowego budynku rozwarła się na oścież.... Na korytarzach, na ulicy przed budynkiem ruch niezwykły... Uczniowie rozeszli się do domów, wielu jednak czeka na korytarzu i kręci się w westybulu przed bramą, powiększając i tak już ogromny ścisk...,

Dwa strumienie ludzi płyną obok siebie w przeciwnych kierunkach: jeden zgóry — na ulicę, drugi po schodach na pierwsze piętro — do sali konferencyjnej.

Idą urzędnicy, radcowie, oficerowie, przemysłowcy i paskarze — oni, którzy przed nikim nie zginają twardego, wypasłego karku, którzy w swych rękach dzierżą niemal losy świata, którym wszystko się kłania, ustępuje z drogi — przychodzą tu do sali konferencyjnej, by zapytać z uprzejmym uśmiechem profesorów, jak „stoi“ ich Adaś, Władzio lub Zbyszek...

Idą mamusie, ciemno ubrane, o twarzach wyżółkłych, woskowych — z troską i znużeniem w zapadniętych i zaczerwienionych od nocnej pracy oczach...

Idą drobne, chude właścicielki stancyj, by zapytać się o swych pupilów...

Idą ciotki, babki — wszystko z bijącem sercem, niepokojem w oczach i lękiem w duszy. Najwyższem ich marzeniem obecnie jest, by synek czy wychowanek „przeszedł“, by dostał kawałek papieru z pieczęcią gimnazjalną...

Chłopcze, ach, chłopcze! gdybyś wiedział, ile łez wyciska twej matce każda twoja dwója, ile — życia i zdrowia kosztuje ją każde twoje napomnienie, — och, jakże

to pytanie leży w istocie naszego charakkteru narodowego.

Niedawne to czasy, (starsi uczniowie to pamiętają) kiedy ogólnie pobrzmiewał u nas smętny, błagalny śpiew rozmodlonej duszy, wypowiadającej się pragnieniem pełnej swobody lub stokrotnem echem rwał dziarski ton żołnierskiej, młodej, ofiarnej piersi.

Niedawne to czasy! A jednak w tych kilku latach, budując zręby naszej państwowości, pochwyciliśmy pieśń inną — pieśń trudu, pracy, heroicznego, szarego wysiłku dnia powszedniego. Nie uczyniliśmy tego jednak wszyscy, a już sposób śpiewania został naogół dawny. O tym sposobie śpiewania pieśni patrjotycznej, religijnej czy ludowej, uczniowskiej czy innej, pomówić dziś właśnie pragnę.

Pieśń każda to jej słowa, melodja, rytm i takt. Jeżeli jeden z tych składników zlekceważymy, zmienimy ją lub zniszczymy jej wartość.

I tak: zaniedbana u nas wymowa, brak kultury słowa, dykcji, wpływa fatalnie na śpiew, którego słów często nikt nie rozumie. A przecież słowo jest czynnikiem głównym i jeżeli zamiast niego słyszy się jakieś nieartykułowane dźwięki, to czyż można nazwać to śpiewem? Dużo więc pracy potrzeba, by w śpiew wnieść należytą dykcję i deklamację tekstu. A melodja? Trudno znaleźć jedną pieśń, którąby ogół śpiewał u nas jednakowo, nie wyłączając nawet hymnów narodowych. (Niedawno ustalono melodję „Jeszcze Polska nie zginęła“, której winniśmy się corychlej nauczyć.) Różnice są często zrozumiałe, jednak nie może ich być szczególnie w pieśniach poważnych,

Najgorzej przedstawia się rytmika.

Wykonując pieśń, sprowadzamy zazwyczaj wszystkie wartości nut do jednej: niema tam całych, pół, ćwierćnut czy ósemek (pomijam formy trudniejsze) gdyż wszystkie dźwięki są śpiewane jednakowo, w jakiejś bliżej nieokreślonej wartości półnuty czy ćwiartki co sprawia, że utwór brzmi ciężko i rozwlekle, a więc brzydko. Razi to tem więcej, gdy tak śpiewa się zbiorowo pieśni poważne. Dodajmy do tego zbyt wolne tempo, długie pauzy między częściami melodji, rozrywanie oddechem wyrazów, a otrzymamy w wykonaniu coś, co mało podobne do oryginału, jako całość jest wyrazem raczej słabości i opuszczania rąk, a nie wiary i mocy, (n. p. hymn Boże coś Polskę lub Rota!)

Z pracy szkolnej wiemy, ile wysiłku kosztuje dobre śpiewanie, ile ono dokładności zbiorowej i karności wymaga, tej karności, której nam tak brak w życiu społecznem. Dobry śpiew, jak pisze jeden z wielkich Polaków,

---

wtedy uczyłbyś się pilnie, jak pracowałbyś gorliwie!...

Profesorze, ach, panie profesorze! Gdybyś pomyślał, ile kłopotów przysparza poczciwym rodzicom twoja sroga mina i twarde słowa, ile smutnych następstw pociąga dwója,!

— — — — — — — — — — —

Wśród uczniów wielkie ożywienie. Jedni się cieszą, inni obliczają już przebieg porachunków z ojcem po powrocie do domu, lub obmyślają sposób wywinięcia się z przykrej sytuacji — wszyscy czekają z niecierpliwością na rodziców i opiekunów...

— Z iluś wylany? — pyta mały trzeciak wysokiego dryblasa z czwartej.

— Z trzech! Ale tylko z historji sprawiedliwie: z polskiego ciupłem raz, a dwa razy umiałem jak jasny gwint i wylał mie cholera... A z mantyci ma na mnie oko, żem raz zadania nie skapował..

— Dali ci obycaje!? — pyta inny?

— Idze, idze, za co? Tylko się boję, żeby nie nabajtlowali staremu, bo on taki sercowy, że zaraz leje w skórę...

— Nassypali!

— Ty, ale „Budzik“ to jest pieron — u nas siedemnastu wylał!

— No, co se myślisz — oni wszyscy tacy.

— Niech to szlak trafi! A ty kuj chłopie, bo wsikniesz!

— — — — — — — — — — —

W sali konferencyjnej ścisk i gwar największy. Przy stole, pod oknami, pod piecem stoją profesorowie wielcy i mali, chudzi i grubi — wszyscy jednakowo zawzięci na Bogu ducha winnych uczniów — wszyscy oblężeni natarczywym tłumem rodziców. Wszędzie gestykulacja. składanie i rozkładanie rąk, wyliczanie na palcach cnót i wad, lub dat obrycia, perswazje, prośby, czasem łzy

działa szczedólnie uspołeczniająco, gdyż wymaga podporządkowanie się wszystkich wspólnemu celowi i daje radość łącznego działania. Po śpiewie najlepiej można poznać, jaki duch ożywia klasę. Jasne więc, że w pracy nad urabianiem charakteru mamy w śpiewie walnego sprzymierzeńca, który pomaga zbyć się zakorzenionych wad narodowych.

Niech wię· dobry śpiew czyni z nas społeczność karną, gotuje Państwu obywateli pożyteczch i zadowolonych.

C. d. n.

Prof. Stanisław Komar.

ROZMOWA O AUTORZE: „O KRZYK WIEKU“.

PAN. Zachodzi obawa, że młodzieniec — autor artykuły „O krzyk wieku“ — utwierdzi się w swej zarozumiałości, i nie będzie pracował nad sobą, aby myślom swoim dawać jaśniejszy wyraz i unikać bombastycznego, przesadnego w wyszukanych przenośniach stylu.

JA. O zarozumiałość go nie posądzam, gdyby ją posiadał, bezsprzecznie pańskie ostrzeżenie, przychodzi na czas.— Ważniejszą jednak i skuteczniejszą może być przestroga, aby młody autor nie ulegał zmanierowaniu i nie zaniedbał pracy nad pogłębieniem swego poglądu na świat i nad kształceniem języka i stylu. Zapewne takich przestróg nigdy mu nie będzie za dużo. Mogą mu obrzydnąć, ale korzystne dlań będą. W pewnej mierze jednak mogę Pana co do tego uspokoić.— Zainteresowanie, jakie wywołał swoim artykułem, nie przewróciło mu w głowie. Owszem, rozbudziło w nim jeszcze większy zapał i skupiło ściślej i prężniej jego energję do pracy nad sobą.

PAN. Czy pana ujął dla autora jego talent, poznany skądinąd, czy też specjalnie ten jego artykuł?

JA. Talentu odmówić mu oczywiście nie można. Osobiście czuję najżywsze zainteresowanie dla artykułu, jak wogóle dla całego przedsiewzięcia czasopisma „Lot“, i nietylko zainteresowanie.

„Lot“ i artykuł wzięły mnie, jak to mówią za serce. Może dlatego, że przypomniały mi moje lata gimnazjalne. Ale z dzisiejszego punktu widzenia sądząc, cenię je jako czyn piękny i mocny,

PAN. A propos czynu. Zakończenie artykułu, suggerujące konieczność Czynu, jest rzeczywiście mocne.

---

w oczach, czasem gniew i złość, rzadko — radość i duma...

— — — — — — — — — — — —

— Nic na to nie poradzę, proszę pani — pytałem go raz — nic, drugi raz — nieprzygotowany, trzeci raz — ani słowa... No, to daruje pani...

— Ach, panie profesorze, on się tak uczy cały dzień...

— — — — — — — — — — — —

— Jak tam stoi mój Adaś?

— Kiepsko, nic się nie uczy...

— Ach, on się tak zawsze boi tej historji... mówi że pan profesor tak ostro pyta...

— Jeżeli umie, to się z pewnością nie zalęknie....

— — — — — — — — — — — —

— Ależ to osioł skończony! Nie ma żadnych podstaw, niech go pani zabierze, bo to szkoda roboty...

— Ach, Boże! co ja pocznę z tym chłopcem!...

— — — — — — — — — — — —

— Jak tam mój syn?

— No, słabo, bardzo słabo...

— Przejdzie? Przejdzie?

— Jeszcze daleko bo końca roku, niech się uczy...

— No, ja mu dam upominek, panie profesorze, proszę go jeszcze pytać, — jak najczęściej...

— — — — — — — — — — — —

— Proszę pana, ja się chciałem zapytać o syna...

— Leń jest — znowu nie umiał — z dwóch wykazany.

— Trzeba mu zerżnąć skórę?

— No, to niby nie zawadzi...

— — — — — — — — — — — —

— Panie radco, czy pan to pisał?

JA. I piękne.. Czy zwrócił Pan uwagę na dobór wyrazów, na rytmikę?

PAN. Tak. Słyszałem jednak, że koledzy autora różnią się w zdaniach o jego artykule. Przeważają podobno oponenci i to z przyczyn ideowych.

JA. Opozycja u młodych mnie nie dziwi, ale z przyczyn ideowych powinni się raczej z nim solidaryzować. Zresztą, jak każda opozycja, tak i ta winna przeciwstawiać czynowi czyn jemu równy, a nie jałową krytykę.—

Ze Świata i Polski.

Boy - Żeleński otrzymał od Rządu Rzeczypospolitej Francuskiej najwyższe odznaczenie „Legji honorowej“ w uznaniu zasług na polu zbliżenia literackiego i kulturalnego Polski z Francją. Zaznaczyć należy, że dokonał gigantycznej pracy, wzorowego przetłumaczenia najcelniejszych utworów literatury francuskiej od XV. w. do czasów najnowszych w ilości około 100 tomów.

Wacław Sieroszewski — znany powieściopisarz, obchodził niedawno pięćdziesięciolecie pracy literackiej.

Gruby radca okazuje wielkie zmieszanie. Bierze poświadczenie do rąk, ogląda, przeciera okulary... To znów mieni mu się coś przed oczyma.

— Tak... w istocie... Tak, tak — to moje pismo...

To musiałem ja pisać... — A w duchu dodaje:

— A to gałgan! No, proszę, ojca oszukiwać! Fałszować podpis! I gdzie on chodził? Ja go nauczę rozumu! — Poczem głośno:

— Tak, przypominam sobie, zęby go bolały.

II.

Staszek Orłowski oczekiwał z niepokojem powrotu matki. Prawdę mówiąc — bał się trochę: spodziewał się awantury. Wsprawdzie matka była dla niego zawsze bardzo, bardzo dobra — ale tym razem przebrał miarę: wylany z trzech — to mu się jeszcze nigdy nie zdarzyło, odkąd chodzi do budy.

C. d. n.

We Lwowie przygotowuje się ogólnopolska wystawa sportowa.

Rząd Polski poczynił już przygotowania do budowy olbrzymiej fabryki związków azotowych pod Tarnowem.

Kraje południowo - słowiańskie nawiedziły niebywałe tutaj trzęsienia ziemi.

W Gdyni i okolicy utworzono powiat, którego pierwszym starostą został gen. Zaruski.

Warto tam zobaczyć nowy dworzec kolejowy i budujący się port handlowy i wojenny. (Czyby nie urządzić nad polskie morze zbiorowych wycieczek? Podobno w żeńskiem gimn. o tem już myślą!)

W marcu w bieżącym roku wypada setna rocznica śmierci jednego z największych muzyków świata L. van Beethowena.—

RZECZY CIEKAWE.

(A. J.) **Nieskończoność, atrybut Boga.**

Pewien astronom, zapytany o pojęcie nieskończoności, rzekł: Należałoby sporządzić sześcian o krawędzi, równej odległości naszej ziemi od najodleglejszej gwiazdy, napełnić atramentem i napisać nim (aż do wyczerpania) jedną olbrzymią liczbę,

Liczba ta, którąby podawała ilość kilometrów (nieskończoność przestrzeni) względnie lat (nieskończoność czasu), nie żbliżałaby się jeszcze do rzeczywistości. Wiedza prawdziwa ułatwia nam, ludziom zrozumienie rzeczy trudnych, zbliża do Boga.—

(A. J.) **Warto spróbować.**

Gutaperka i chloroform zawierają w ciągu 24 godzin trwały związek chemiczny.—

Powstaje lepka masa, która przy pomocy prasy spaja szczelnie części gumowe. Posiadacze starych kaloszy i gum rowerowych, korzystajcie!

KRONIKA.

NOWY SĄCZ.

Wynik konkursu na winjetę „Lotu“.

Mimo krótkiego terminu nadesłano 64 projektów winjety. Sąd konkursowy (dyr. A. Broszkiewicz, prof. A. Gryglewski i prof. R. Regułą) wyróżnił następujące prace:

1] Kol. Edwarda Steczowicza [kl. VI. gimn. II.], za dobrą symbolikę i rozwiązanie graficzne. [Nagrodzona, będzie winjetą pisma].

2] Kol. Zbigniewa Wzorka [kl. VIII. gimn. I.], za najgłębiej ujętą symbolikę.

3] Kol. Jana Dzieślewskiego [kl. VI. gimn. II.], za wzorowe rozwiązanie graficzne i kompozycyjne.

4] Kol. Jakóba Friedmana [kl. VII. gimn. II.] za ciekawe ujęcie całości.

Stali korespondenci naszego pisma.

Poza członkami komitetu redakcyjnego stałymi korespondentami naszego pisma są: Z sem. naucz. żeńskiego koleżanki z IV. kursu Genowefa Kapturówna i Olga Kajankówna; z gimnazjum żeńskiego kol. [z kl. VII.] Ewa Harsdorfówna, ze szkoły Przemysłowej kol. Elż. Gruberówna, zaś ze szkoły handlowej kol. Janina Stefaniszówna.

[C.] **Hufiec szkolny gimn. I.** zorganizowany w 1923 roku rozwija się pomyślnie dzięki poparciu dyrekcji Zakładu i opiekuna prof. Szeliskiego. Hufiec będący obecnie pod komendą kol. Zb. Buczera, liczy 60 członków.

[H]. **Z gimnazjum żeńskiego.**

Tegoroczny karnawał był dla gimnazjum żeńskiego dość urozmaicony. Nie licząc kuligów [godnych jedynie pióra poetów], odbyły się trzy wieczornice klas: VI., VII. i VIII. „w salonach gimnazjum żeńskiego". Wszystkie nie pozbawione były najrozmaitszych atrakcyj. Tak n. p. wieczornicę kl. VII. urozmaicał patefon słodkim głosikiem Zuli Pogorzelskiej. Również wesołą była wieczornica kl. VI., co zaś do VIII., to musiano się tam bawić z temperamentem, kiedy na drugi dzień rano poznajdywano obcasy pantofelków, pogubione w tańcu. — To też wszystkie trzy wieczornice pozostawiły po sobie miłe i niezatarte wspomnienie.

Turniej szachowy.

W grudniu 1926 r. odbył się match szachowy między reprezentacjami gimn. I. i II. pod protektoratem p. prof. L. Schirnböcka i Żytyńskiego. Uczestników było po 4-ch z każdej reprezentacji.

Z powodu przeszkód natury technicznej match niestety nie został doprowadzony do końca, w każdym razie nasza reprezentacja miała szanse wysoko procentowego zwycięstwa.

[Przyp. Red. — W miarę miejsca, dokładne sprawozdanie z gry na tym turnieju zamieścimy w numerze następnym.]

Stanica harcerska w Kosarzyskach w Piwnicznej jest już na ukończeniu i już tych wakacyj da pomieszczenie kolonjom żeńskim i męskim.

Poświęcenie odbędzie się prawdopodobnie w maju lub czerwcu,

STARY SĄCZ.

Stałymi korespondentami naszego pisma są: z semin. naucz. męskiego koledzy z IV. kursu Witowski i Wójcik, zaś z seminarjum żeńskiego S. S. Klarysek kol. Mordarska [kurs IV.]

[W.] **Z seminarjum naucz. męskiego.**

Wśród uczniów tutejszego zakładu objawia się silniejszy ruch w kierunku samokształcenia i czytelnictwa, a to dzięki pracy p. prof. Niwelińskiego, który swym zapałem i radą, zachęcił do tego młodzież.

Praca w dziedzinie pedagogicznej odbywa się w dwóch kierunkach: praktycznym i teorycznym. Terenem praktyki pedagogicznej jest utworzona przy seminarjum w r. 1925 4-ro klasowa „Szkoła ćwiczeń". Ogromną zaś pomocą w kierunku kształcenia teoretycznego jest założona w 1925 r. dzięki inicjatywie p. prof. Niwelińskiego „Czytelnia pedagogiczna". Prenumeruje ona 20 czasopism pedagogicznych, które zaznajamiają uczniów dokładnie z współczesnemi prądami w wychowaniu, przez co oddają im nieocenione usługi, jako przyszłym wychowawcom. W czytelni są nawet polskie czasopisma zagraniczne z Brazylji i Francji.

[Przypisek Redakcji]. — Przykład godny naśladowania.

Od Redakcji.

Prosimy o nadsyłanie aktualnych Krakowiaków na melodję: „Leci pies przez owies"... — by można je było w następnym numerze umieścić w formie „Suity".—

Zawiadamiamy również, że już od następnego numeru umieszczać będziemy ogłoszenia dla posukujących lekcji i t. p. — W sprawie ogłoszeń należy się zwracać do administracji „Lotu".—

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. H. St. (Autor wiersza: „Jedna młodość nie powróci“): Umieścimy po 20 latach, wtedy bowiem młodość kolegi będzie należała do przeszłości.

Kol. A. Kornreich. Prosimy o aktualne wiadomości.

Kol. Adolf Hillel. Narazie nie umieścimy.

O. Sykora. Prosimy nadesłać. O ile się nada, umieścimy.

Kol. Józef Weiss. Prosimy o inne opracowania.

Kol. nadsyłającym szarady. — Otrzymaliśmy niezwykłą ilość szarad. Umieszczać je będziemy w miarę miejsca Z braku miejsca nie możemy wszystkim osobno oopowiadać. — Szarady powinny być stanowczo oryginalne i nadsyłane z rozwiązaniem.

Klasa VIII. b, II. gimn. Prosimy o rzeczowy artykuł (najchętniej go umieścimy) uzasadniający prowokację, Redakcja bowiem jej nie widzi.

„Belina“. Rzecz bez najmniejszej wartości. Spodziewaliśmy się lepszego artykułu.

Kol. Kuchnicki. Za życzenia dziękujemy.

Artykułów i utworów:

Kol. Jan L. (Autor wiersza „Ostatnie słowo“) **„Nieśmiertelnik“. — L. Pudło. — Autorka** „W błocie“ — **Bajka babuni. — Pesymizm a młodzież** — Zamek sandecki **(St. Lustig...) Baba Jagą.** — Nowosandecki zamek **(A. Byd..)**

nie umieścimy.

T. Zubrzycki (z fotografji): Umieścimy później

Irm. Nadesłać — zobaczymy.

O. Oleśniewiczówna: Umieścimy w następnym.

Prosimy o nadsyłanie rękopisów podpisanych pełnem imieniem i nazwiskiem z podaniem szkoły i klasy. — Jest to potrzebne do wiadomości Redakcji, która zobowązuje się zachować dyskrecję.

Na życzenie autorów artykuły możemy drukować pod pseudonimami. — Korespondencyj anonimowych umieszczać nie będziemy.

Rzeczy wesołe.

Na lekcji rachunków.

Nauczyciel. Wiele jest 6 a 7?

Uczeń. (stęka) E... e.., e...

Nauczyciel. (chcąc mu wytłumaczyć) Jeżeli dostaniesz na obiad 6 knedli, a potem siedem, to wiele będziesz miał?

Uczeń. (głaszcząc się po brzuchu) Dość!

Przyrodnicy.

Nad Dunajcem stoi dwóch uczniów drugiego gimnazjum (słynnych przyrodników) i przypatrują się rybom,

— Włodek! Powiedz mi, czego ryba pod wodą nie gada?

— Wsadźże ty głowę pod wodę i gadaj!

Japoński tort.

Jedna z koleżanek — wielka znawczyni sztuki kulinarnej przysyła nam następujący przepis na: „Tort Japoński“ własnego pomysłu.—

Wziąć 5 kilogramów masła, utłuc je w moździeżu na proszek i przesiać przez sito, a następnie wbić do tego kopę jaj, dodać 3 łyżki pieprzu i pół kilograma soli.

Wszystko to razem wymieszać i dodać następnie pół funta mydła, dwa suszone ziemniaki i liść mielonej kapusty. Wszystko delikatnie ubić na pianę i rzucić 50 razy o ziemię. Wreszcie wsypać na wrzącą wodę i po godzinnem gotowaniu, przecedzić przez koniecznie cerowaną pończochę.

Po wystygnięciu otrzyma się wspaniały tort .wany japońskim.

Em.

Oj ta matura...

Różnie się plecie na tym bożym świecie... Świat schimmy-krokiem dąży do postępu i powiada, że się cywilizuje, a tu pożal się Boże!... gdzie tam...

A już sama matura. Po co to?

Stado „miłych bałwanów“ nawiedza przez lat osiem w nabożnem skupieniu ducha mury gimnazjum, a tu po tylu trudach każą im iść do matury...

Więc z drzeniem łydek idzie biedny studencina do zielonego stolika jak na stracenie... Ale pal licho samą maturą... Po maturze, to

dopiero raj!... Tablo wystawione na Jagiellonce — panienki patrzą, podziwiaja, a w p. maturzystach serce rośnie jak na drożdżach... Ale nie wszyscy mają szczęście.

Oto „lunęli“ jednego biedaka i nie mógł ukazać się na tradycyjnem „tablo“.

Nadszedł zimowy termin matury... Zdał. Wiwat! Teraz choćby sam, zrobi sobie tablo! Że zaś zdając po raz drugi, zdołał już urwać łeb maturycznej hydrze, więc wypisał te słowa nad swą nadobną głową, otoczył się gronem profesorów jak aureolą i jazda na Jagiellonkę..,

I znowu drakońskie prawa w Polsce... Aresztują — i wiecie kogo?.,. biedne Bogu ducha winne „tablo“.

Zagadki i szarady.

Szarada.

(Ułożył T. Zubrzycki.)

Pierwsze drugie — jest przydługie
Drugie trzecie — kształt ma berła.
Trzecie drugie — siły perła.
Całość, to osoba znana
Bo w gazetce drukowana.

Łamigłówka.

(Ułożył Schmid K.)

Jakie to miasta: Franc-Joel, San-Reladjak, Kuba, Jarek.—

Łamigłówka literowa.

(Ułożył Edward Komar.)

	1.	2.	3.	4.
1.	A	C	C	C
2.	H	H	K	K
3.	O	Ł	O	Ó
4.	R	R	U	U

Uporządkować litery w kratkach tak, aby powstały cztery wyrazy, które czytane poziomo i pionowo mają to samo znaczenie.

Wyrazy: 1. Miasto w polsce. 2. Część głowy. 3. Zespół głosów. 4. Pokrycie drzew.

Łamigłówka.

(Ułożył Markowicz.)

1.					
2.					
3.					

W kratki powstawiać wyrazy tak, aby środkowa kolumna dała znaną nazwę.—

1. Miasto w Polsce. 2. Ptak. 3. Miejsce niedostępne.

Łamigłówka geograficzna.

(Ułożył Kaz. Śliwa.)

a
a a a
a b e i j
k l l m n n r

Nie zmieniając figury poprzestawiać litery, aby otrzymać wyrazy: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Europie. 3. Jezioro w Europie. 4. Kraj w Europie. Środkowy rząd pionowy utworzy nazwę rzeki rosyjskiej.

Przekładanka.

(Ułożył St. Świerz.)

Litery wyrazów: maszt, rysa, nie, — poprzestawiać tak, aby w rezultacie otrzymać nazwę ucznia szkoły zawodowej.

UWAGA! Za trafne rozwiązanie tych sześciu łamigłówek Redakcja przeznacza po wylosowaniu dwie nagrody.

Rozwiązanie zagadek z numeru I.

1. Przysłowie: „Kto śpi ten głodu nie czuje“.
2. Szarada: Pieter.
3. Miasta: Paryż, Kijów, Odessa, Madryt.
4. Zagadka; Cień.
5. Szarada: Kanada.

Trafnych rozwiązań nadesłano ogółem 98. Po wylosowaniu nagrodę otrzymała kl. V. gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu.

Popierajcie Polski Czerwony Krzyż! W następnym numerze w tej sprawie artykuł kol. Żarneckiej.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, M Mikuta, J. Żytyński
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.